

# Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kosciol/65118,Domokrazca-z-Karagandy-Ksiadz-Wladyslaw-Bukowinski-1904-1974.html>



## BIOGRAM / BIOGRAFIA

### **Domokrażca z Karagandy. Ksiądz Władysław Bukowiński (1904-1974)**

Autor: ADAM HLEBOWICZ 01.01.2020

Polski kapłan-więzień sowieckich łagrów w roku 1955 nie skorzystał z możliwości powrotu do kraju. Został w Kazachstanie, dokąd zesłano go 10 lat wcześniej. Mimo szykan i prześladowań odbywał podróże misyjne po Azji Środkowej, potajemnie katechizując, udzielając sakramentów i odprawiając Msze Święte.

11 września 2016 r. ks. Władysław Bukowiński został ogłoszony w Karagandzie pierwszym błogosławionym Kościoła w Kazachstanie.

"W młodości niektórzy głośno mi przepowiadali tzw. karierę. [...] Tymczasem tutaj chodzę po domkach ubogich ludzi i spowiadam przeważnie stare babcie. [...] Dobrze i miło pozostać maluczkim aż do śmierci. [...] A więc niech się pogłębia przyjaźń ubogiego Mnicha Cystersa z maluczkiem domokrądcą z Karagandy" – pisał w 1967 r. w liście do przyjaciela, o. Klemensa Świżka.<sup>1</sup>

Ksiądz Eligiusz Głowacki, Ukrainiec i greckokatolicki kapłan, stwierdził po latach:

„Dzięki ks. Bukowińskiemu zrozumiałem wartość cierpienia, dzięki czemu nie załamane się – owszem, wzrosła we mnie wiara i nadzieja lepszego jutra”.

Wcześniej połączyły ich długoletnie wyroki sowieckiego sądu, równie surowe i niesprawiedliwe wobec niepokornych duchownych litewskich, białoruskich, polskich, rosyjskich czy ukraińskich. Ksiądz Bukowiński był mistrzem cierpienia, które nigdy nie było jałowe, lecz zawsze nakierowane na ofiarowanie siebie innym. Całe jego życie przenikała niezachwiana wiara w Boga, hart ducha i niezłomne przeświadczenie, że życie na ziemi jest tylko sprawdzianem tego, co może nas czekać w wieczności.



---

**Kaplica w Karagandzie - istniała  
rok (1956/1957)**

### **Kresowe pochodzenie**

Władysław Bukowiński urodził się w 1904 r. w Berdyczowie, na Kijowszczyźnie – w patriotycznej, polskiej

rodzinie. Miasto po Unii Lubelskiej znalazło się w granicach Korony i w takim charakterze przetrwało do 1793 r., kiedy w wyniku drugiego rozbioru wchłonęła je Rosja. Zasłynęło głównie tym, że 15 marca 1850 r. w Berdyczowie miał miejsce ślub Eweliny Hańskiej i Honoré de Balzaca. W lecie 1920 r., podczas wojny polsko-bolszewickiej, Rosjanie wymordowali w szpitalu w Berdyczowie sześćset rannych polskich żołnierzy wraz z opiekującymi się nimi pielęgniarkami. Co ciekawe, do historii przeszło głównie powiedzenie: *Pisz na Berdyczów*, czyli donikąd. W domyśle – twoja sprawa nie zostanie załatwiona. W rzeczywistości źródło tego stwierdzenia wywodziło się stąd, że w Berdyczowie odbywały się regularne targi handlowe, dziesięć w ciągu roku, i dla przemierzających się kupców był to jedyny w miarę stały adres, pod który można było wysłać im korespondencję.

Rodzina Bukowińskich uciekła przed bolszewikami w 1920 r. do niepodległej Polski, gdzie w rok później Władysław rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po ich ukończeniu niespodziewanie dla swego otoczenia wstąpił do krakowskiego Seminarium Duchownego, które zakończył święceniami kapłańskimi w 1931 r. Pracował jako katecheta i wikariusz w Rabce i Suchej Beskidzkiej. W 1936 r. ponownie zaskoczył bliskich i przełożonych chęcią podjęcia pracy w diecezji łuckiej, tej, do której przynależał miejscem urodzenia, chociaż po traktacie ryskim sam Berdyczów znalazł się po stronie sowieckiej.

Wykładał w Seminarium Duchownym w Łucku, był zaangażowany w działalność Akcji Katolickiej. Kiedy wybuchła wojna został proboszczem katedry łuckiej. Rok później za pomoc udzielaną wywozonym na Sybir rodakom został aresztowany przez Sowietów i skazany na osiem lat więzienia. W czerwcu 1941 r. cudem uniknął śmierci w czasie likwidacji łuckiego więzienia przez NKWD. Stał wraz z innymi w szeregu rozstrzeliwanych, jednak sowieckie kule w niezrozumiały sposób go ominęły. Wrócił do pracy w katedrze. W kolejnych latach wojny, prócz zwykłej pracy kapłańskiej, pomagał polskiej ludności uciekającej przed mordami ze strony UPA, wspierał ukrywających się Żydów, utworzył także szpital dla chorych jeńców sowieckich w przylegającym do katedry klasztorze. Po powtórny wkroczeniu Armii Czerwonej na Wołyń został aresztowany na początku 1945 r. i wkrótce skazany na dziesięć lat łagru. Przebywał na Uralu, a potem w Dżezkazganie w kazachskiej kopalni miedzi. Zwolniony w 1954 r., otrzymał nakaz władz sowieckich osiedlenia się w Karagandzie. Rok później pozwolono mu na powrót do Polski. Po przemyśleniu sprawy podjął kolejną niespodziewaną dla innych decyzję – dobrowolnie przyjął obywatelstwo sowieckie i postanowił zostać w Kazachstanie, by służyć tamtejszym katolikom, którzy nie mieli możliwości powrotu do swoich ojczyzn, do Polski, Niemiec, na Litwę czy Ukrainę.

## **Duszpasterstwo w stepie**

Nie miał pozwolenia na pracę duszpasterską. Prowadził ją nielegalnie w samej Karagandzie i najbliższej okolicy. Kiedy stwierdził, że nie ma kapłana katolickiego także w Ałma Acie, Tadżykistanie, Aktiubińsku, Semipałatyńsku, podjął prawdziwe wyprawy misyjne w tamte strony. Tym trudniejsze, że wykonywane w ukryciu przed czujnym okiem ateistycznych władz. W 1958 r. za tę działalność został ponownie aresztowany i tym razem skazany na trzy lata łagru. Pracował najpierw przy wyrębie lasu w obwodzie irkuckim na Syberii, a potem przebywał w Mordowii, w obozie dla tzw. religiozników, czyli ludzi prześladowanych za wiarę w Boga.

Po odbyciu całej kary wrócił do Karagandy. I znów robił to, co uważał za najważniejsze. Spowiadał, chrzczył, udzielał ślubów, ewangelizował. Początki jednak nie były łatwe. Ludzie represjonowani za cokolwiek, co nie podobało się władzy sowieckiej, nie ufali sobie. Tak wspomina tamten okres Anna Rudnicka z Krasnoarmiejska:

„Kiedyś mój syn napisał z Karagandy – mamo, u nas jest ksiądz. To był Bukowiński. Ale ja nie uwierzyłam. Boże przepuść – pomyślałam – to jakiś oszust pewnie. Skąd tam ksiądz, w Karagandzie? Pojechałam jednak. Wierzę i nie wierzę. On dopiero z więzienia wyszedł. Spodnie na nim jeszcze więzienne, brudne na nim wszystko. Patrzę na niego i myślę – czy to ksiądz? Ale jak zaczął Mszę świętą odprawiać, to widzę, że ksiądz. To u niego byłam u spowiedzi po wielu, wielu latach. Jaka to była radość. Potem już często jeździłam do Karagandy. A Bukowiński był dla mnie, dla syna, dla nas jak rodzina.”<sup>2</sup>

I chociaż znów mógł zostać aresztowany, nie zrezygnował ze swych wypraw misyjnych. Jeździł więc w latach sześćdziesiątych do znanych mu już miejsc – Aktiubińska i Tadżykistanu. O swej wyprawie do Tadżykistanu w 1968 r. tak pisał do przyjaciela, profesora Karola Górskiego w Polsce:

„Pojechałem do tych, co na takiego gościa czekali całe lata. Radości było bardzo wiele, ale i też nie brakowało, gdy odjeżdżałem. Byłem tam już po raz czwarty, a za każdym razem pracy nie ubywa, raczej przybywa. W tych warunkach nieuzasadniony jest pesymizm co do przyszłości, choć i ewangeliczna dysproporcja daje się dotkliwie odczuć. Jestem głęboko wdzięczny Opatrzności za tę podróż.”<sup>3</sup>

Jeździł także na Ukrainę, do swych przyjaciół księży. Trzykrotnie był w Polsce – w latach 1965, 1969 i na przełomie 1972 i 1973 r. Wtedy zawsze widywał się z kard. Karolem Wojtyłą. Powstały wówczas słynne kazachskie zapiski. Spotykał się także z kard. Stefanem Wyszyńskim i pisał do niego listy. Opublikowałem taki pierwszy odnaleziony dokument w 1991 r. w tygodniku „Ład”.

Zmarł w szpitalu w Karagandzie 3 grudnia 1974 r. Niemka Teresa Bitz, późniejsza siostra Klara, tak wspomina te chwile:

„Ludzie, którzy przy nim byli, mówili, że modlił się przez całą noc aż do piątej rano; potem nastąpił krwotok z ust i nosa, uniemożliwiający oddychanie, i to był koniec. Umarł z różańcem w dłoniach. [...] Pocieszaliśmy się: cóż, dla niego to lepiej. Jego szala aż po brzegi pełna jest samych dobrych dzieł.”<sup>4</sup>

We wrześniu 2016 r. w miejscu jego długoletniej pracy duszpasterskiej, w miejscu gdzie zmarł i został pochowany, została odprawiona Msza św. beatyfikacyjna sługi Bożego Władysława Bukowińskiego.



**Ks. Władysław Bukowiński - lata pięćdziesiąte**

## **Twórca współczesnego Kościoła w Kazachstanie**

Po ludzku patrząc, jego cały ogromny wysiłek pracy duszpasterskiej mógł zostać łatwo roztrwoniony i zapomniany. Przecież – według zapewnień I sekretarza Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego Nikity Chruszczowa z 1956 r. – już w roku 1970 na całym terytorium ZSRS miało nie być ani jednego chrześcijanina. W tym czasie Kościół katolicki w Kazachstanie to było kilkadziesiąt prywatnych domów, do których docierali z podstawową posługą kapłańską bardzo nieliczni wędrujący duszpasterze. Ilu ich było? Czterech, pięciu, siedmiu. Byli to niedawni łagiernicy, także księża greckokatolicy, nieliczni ochotnicy z krajów bałtyckich. Wszyscy oni to tzw. latający księża, przemieszczający się dosłownie po całym terytorium ZSRS, by zanieść potrzebującym swoją posługę kapłańską. A Kazachstan to olbrzymi kraj. Wśród nich najbardziej wytrwały, najbardziej zdeterminowany był ks. Władysław Bukowiński. Nie mieli dosłownie nic. Środków finansowych, wsparcia z zewnątrz, nawet realnej nadziei, że idzie ku lepszemu i są jakieś widoki na zmianę ich sytuacji. Barbara Kierznowska zapamiętała jedną z opowieści ks. Władysława o warunkach pracy w Kazachstanie:

„Pamiętam, jak opowiadał o Mszach św. odprawianych w ciasnych, kazachstańskich domach zesłanych tam Polaków i Niemców, zawsze wczesnym rankiem, po całonocnym nieraz słuchaniu spowiedzi, ze szczelnie

zamkniętymi drzwiami, oknami i okiennicami, gdzie zdarzało się, że ktoś zemdlał z duchoty, a śpiewać trzeba było półgłosem tak, aby na zewnątrz nikt nie usłyszał. Mówił zupełnie serio, że najlepszymi jego parafianami byli traktorzyści i dojarki pracujący w kolchozach, bo oni nie bali się utraty stanowiska, więc chrzcili dzieci, brali ślubny kościelny i uczestniczyli, gdy tylko była taka możliwość, w nabożeństwach.”<sup>5</sup>

Po latach, w 2001 r., w czasie swojej wizyty apostolskiej w Kazachstanie Jan Paweł II powiedział do zgromadzonych wiernych:

„Zawsze żywo interesowałem się waszym losem. Wiele mi mówił o was niezapomniany ks. Władysław Bukowiński, którego wielokrotnie spotykałem i zawsze podziwiałem za kapłańską wierność i apostolski zapach. Był szczególnie związany z Karagandą, ale opowiadał mi o życiu was wszystkich.”<sup>6</sup>

Śmiało można stwierdzić, że ks. Bukowiński był założycielem struktur współczesnego Kościoła katolickiego w Kazachstanie. Nie zarejestrował żadnej parafii, pierwsze legalne wspólnoty katolickie za czasów rządów sowieckich zarejestrowano bowiem w 1977 r., w Karagandzie i Taińczy, a zatem trzy lata po jego śmierci. W 1987 r. było tych wspólnot już 31, a w 1994 r. – 50 legalnie działających parafii. A jednak to dzięki jego pracy, jego wytrwałości i dobremu uporowi powstały załóżki tego, co potem mogło się stać kaplicami, kościołami, parafiami, a w końcu – również tam mogły się zrodzić powołania do kapłaństwa i stanu zakonnego. Dzisiaj Kościół katolicki w Kazachstanie to metropolia Najświętszej Marii Panny w Astanie, do której należą dwie diecezje, w Karagandzie i Ałma Acie, oraz administratura w Atyrau. To normalnie funkcjonująca struktura kościelna z własnymi biskupami, seminarium duchownym, parafiami i nade wszystko wiernymi, wśród których jest coraz więcej rdzennych Kazachów.

## **Pierwsza bibuła**

Wspomnienia z Kazachstanu, zapiski ks. Bukowińskiego spisane na prośbę kard. Karola Wojtyły w 1969 r., w czasie pobytu ich autora w ojczyźnie zostały wydane po raz pierwszy w Polsce jako podziemny druk w „Bibliotece Spotkań” ukazały się w PRL w 1978 r.

Ich równoczesna edycja emigracyjna bardzo szybko doczekała się kolejnych wznowień. Jak mówi Piotr Jegliński, założyciel Editions Spotkania, ta książka zmieniła jego życie. Opublikowanie na Zachodzie nieznanego zapisków polskiego księdza z czternastoletniego pobytu w sowieckich łagrach, a nade wszystko arcyciekawego opisu warunków życia katolików w ZSRS, spowodowały, że Jegliński nie miał już powrotu do

komunistycznej Polski.

Żył więcej niż skromnie, pracując jako stróż lub palacz w kotłowni, mieszkając kątem u życzliwych ludzi. Służył przy tym wszystkim, którzy jego posługi potrzebowali. Polakom wygnanym z Podola i Wołynia, Niemcom wyrwanym znad Wołgi, gdzie mieszkali od kilku stuleci, Białorusinom, Litwinom i Ukraińcom, deportowanym z miejsc ojczystych w kazachstańskie stepy lub syberyjski bezkres.

„Książka wydrukowana w Londynie została przemycona do Lourdes autokarem wiozącym chorych. Wówczas były jeszcze kontrole graniczne i cła. Potem nakład wylądował w celi klasztoru, w którym mieszkałem, i stąd zacząłem natychmiast przesyłać egzemplarze książki do kraju. Nie było to łatwe. Ludzie bali się zabierać książkę do Polski, także księża, bo już sam tytuł *Wspomnienia z Kazachstanu* kojarzył się z Sowietami i budził grozę.”<sup>7</sup>

Dla mnie lektura tych zapisków była także przełomem. Po ich przeczytaniu uświadomiłem sobie, że na ogromnym terytorium państwa sowieckiego może być więcej Bukowińskich, może być więcej katolików, którzy prowadzą ukryte życie religijne. Zacząłem szukać. Listy, kontakty, kwerenda wydawnictw emigracyjnych, archiwa kościelne. Efektem poszukiwań były książki *Kościół w niewoli* i *Kościół odrodzony*, pierwsze na polskim rynku książkowym i poniekąd naukowym publikacje poświęcone temu zagadnieniu. Ciągle mam wrażenie, że mimo upływu wielu lat od ich powstania – ukazały się odpowiednio w 1991 i 1993 r. – za mało wiemy i za mało oddajemy zwykłego szacunku tamtym ludziom.

## Historia Polski

Łagry, głód, wyniszczająca praca. W tych warunkach każdy ludzki gest, zainteresowanie drugą osobą, rozmowa, były niejednokrotnie wartościami najwyższymi, bo dającymi siłę na przetrwanie. W 1954 r. w łagrze Dżekazgan doszło do buntu uwięzionych. Choć było to już po śmierci satrapy, to jednak warunki pracy w tej kopalni miedzi były gorsze niż w wielu innych łagrach. Kiedy rozpoczął się strajk i więźniowie oczekiwali na

rozwój wydarzeń, bardzo ważną rzeczą było zajęcie uwagi protestujących, aby ciągle nie myśleli o grożących im represjach. Wtedy jeden z uwięzionych kapłanów, ks. Michał Woroniecki ze zgromadzenia Księży Misjonarzy, wpadł na pomysł: „Władek, ty masz świetną pamięć, spisz krótką historię Polski i opowiedz ją nam w odcinkach.”<sup>8</sup> Ksiądz Bukowińskiego nie trzeba było długo przekonywać. Z ochotą zabrał się do tworzenia rękopisu. W taki sposób powstała może najbardziej oryginalna wersja dziejów naszego narodu i państwa. Oryginalna, błyskotliwa, także dzisiaj poruszająca trafnością uwag i spostrzeżeń autora. Nade wszystko szczególne są jednak miejsce powstania tych zapisków – sowiecki łagier – i jedyne źródło czerpania wiedzy przez ks. Bukowińskiego – jego własna pamięć i bystry umysł, dobrze wyćwiczone w trakcie studiów prawniczych na krakowskiej Wszechnicy.

Spisana historia zaczęła żyć własnym życiem. Przepisywana przez kolejnych użytkowników, docierała do najbardziej nieoczekiwanych miejsc ZSRS. Dla licznych polskich zesłańców była nie tylko przypomnieniem losów ojczyzny, ale i najprawdziwszą lekcją wychowawczą, która wpływała na postawy i decyzje ludzi.

Ksiądz Władysław był wyznawcą idei jagiellońskiej. Bardzo możliwe, że to on w czasie swoich trzech wizyt w ojczyźnie, kiedy spotykał się z biskupem, potem kard. Wojtyłą, w pewien sposób wpływał na przyszłego papieża, jeśli chodzi o fascynację tą ideą. W swojej wersji polskich dziejów, które nazwał znaną maksymą zaczerpniętą od Cyncerona „Historia jest nauczycielką życia”, tak pisał o ostatnim z Piastów:

„Kazimierz III Wielki był politykiem mądrym i przewidującym. On rozumiał, że Polska jest zbyt słaba, by mogła obronić się sama przeciw Niemcom i Rosji. Dlatego należy dążyć do unii Polski z jakimś państwem silnym. Wybór Kazimierza padł na Węgry.”<sup>9</sup>

W konsekwencji po Ludwiku Węgierskim zasiadła na polskim tronie jego córka Jadwiga. Ta wyszła za mąż za Jagiełłę, wielkiego księcia tego kraju, co z kolei zaowocowało unią polskolitevską. Ksiądz Bukowiński tak krótko charakteryzował Jagiellonów:

„Dynastia Jagiellonów, wyjątkowo uzdolniona, która dała Polsce siedmiu królów, z nich czterech wybitnych (Władysław Jagiełło, Kazimierz Jagiellończyk, Jan Olbracht, Zygmunt II August), jednego dobrego (Zygmunt I Stary), a ani jednego słabego czy miernego”.<sup>10</sup>

Polecam lekturę tej historii, opublikowaną właśnie przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, nie brak tam ciekawych ocen, przekonywających opinii i nade wszystko wielkiej miłości do własnego kraju.



## Obywatel sowiecki

Przyjął obywatelstwo sowieckie – to był przełomowy moment w jego życiu. „Dokonał się tak prosto i zwyczajnie. Tym razem ja sam dobrowolnie pokierowałem własnym życiem, doskonale zdając sobie sprawę z podjętej decyzji”.

Kiedy po raz ostatni opuszczał Polskę w 1973 r., schorowany i słaby, wielokrotnie był namawiany do pozostania i ratowania zdrowia. Miał wtedy odpowiedzieć, że wraca, bo „po śmierci nawet mój grób będzie apostołował”.

Gdy w czerwcu 1955 r. lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że „zapisują na repatriację”, każdy biegł do komendantury. Tymczasem ks. Bukowiński na propozycję wyjazdu do Polski odpowiedział: „Pragnę pozostać”. Konsekwencją tej decyzji poniósł trzy lata później, kiedy w 1958 r. aresztowano go po raz trzeci i osądzono. Na pytanie śledczego, dlaczego nie wyjechał, odpowiedział, że uczynił to „ze względów ideowych, dla pracy duszpasterskiej wśród tak bardzo jej potrzebujących, a nie mających swoich kapłanów katolików Związku Sowieckiego”.

„Tak, tak, Bukowiński, zdemoralizowaliście dużo ludzi” – odparł śledczy.

W ten jakże charakterystyczny sposób komunistyczny urzędnik podsumował owoce wieloletniej postugi kapłańskiej księdza Władysława. „Demoralizował” lub, jak kto woli, „ewangelizował” Bukowiński ludzi, jak tylko najlepiej potrafił – przed aresztowaniem i po wyjściu z łagru w 1961 r. Żył więcej niż skromnie, pracując jako stróż lub palacz w kotłowni, mieszkając kątem u życzliwych ludzi. Służył przy tym wszystkim, którzy jego postugi potrzebowali. Polakom wygnanym z Podola i Wołynia, Niemcom wyrwanym znad Wołgi, gdzie mieszkali od kilku stuleci, Białorusinom, Litwinom i Ukraińcom, deportowanym z miejsc ojczystych w kazachstańskie stepy lub syberyjski bezkres.



---

**Sakrament małżeństwa w  
rodzinach Niemców z Karagandy,  
1957 r.**

## **Grób jak ziarno**

Kiedy zmarł w grudniu 1974 r., został pochowany na nowym cmentarzu w Karagandzie. Zawsze tam można było kogoś spotkać, grób był zawsze zadbane – kwiaty i wokół modlący się ludzie. Kiedy po dziesięciu latach udało się miejscowym katolikom, głównie Niemcom i Polakom, wybudować w dzielnicy karagandyjskiej Majkoduk niewielką świątynię, jedną z pierwszych decyzji wiernych było przeniesienie szczątków doczesnych ks. Władysława pod mury prowizorycznego kościoła. Czy i jak dalece tutejsi katolicy uświadamiali sobie, że nawiązują w ten sposób do tradycji pierwszych chrześcijan, którzy z ochotą gromadzili się na grobach męczenników pomordowanych przez władze rzymskie, modlili się, śpiewali, a z czasem odprawiali liturgię? Ten grób był jak relikwiarz, dotykany, całowany, czczony. Po zmarłym księdzu niewiele pozostało. Skromny dobytek, trochę rzeczy, książki. Tu jednak przy kościele wierni z różnych stron Azji Środkowej mieli swoje sanktuarium, swoją Jasną Górę i rzymskie katakumby zarazem. Z czasem grób został przeniesiony do wnętrza świątyni, do której przybywało coraz więcej i więcej ludzi. Przede wszystkim dla Boga, wielu jednak też takich, dla których to ks. Bukowiński był pierwszym przewodnikiem w drodze do Jego poznania. Najpierw przybywali tu ci, którzy go znali, nierzadko z nim współpracowali, potem ich dzieci, wnuki, także te niegdyś przez niego ochrzczone. Kiedy po raz ostatni opuszczał Polskę w 1973 r., schorowany i słaby, wielokrotnie był namawiany do pozostania i ratowania zdrowia. Miał wtedy odpowiedzieć, że wraca, bo „po śmierci nawet mój grób będzie apostołował”.

9 września 2016 r. relikwiarz z jego szczątkami umieszczono pod ołtarzem w krypcie nowej katedry Matki Boskiej Fatimskiej Matki Wszystkich Narodów w Karagandzie.

<sup>1</sup> bł. ks. W. Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Warszawa 2016, s. 211–212.

<sup>2</sup> *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół*, zebrał i opracował ks. W.J. Kowalów, Biały Dunajec-Ostróg 2001, cz. 1, s. 94-95.

<sup>3</sup> bł. ks. W. Bukowiński, *Wspomnienia...*, s. 214.

<sup>4</sup> *Spotkałem człowieka...*, s. 82-83.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 104-108.

<sup>6</sup> *Zawierzam was Maryi Królowej Pokoju. Rozważania przed modlitwą Anioł Pański*, 23 września 2001, Astana, „L'Osservatore Romano” 2001, nr 11-12.

<sup>7</sup> bł. ks. W. Bukowiński, *Wspomnienia...*, s. 11 (wstęp od wydawcy).

<sup>8</sup> Ks. M. Woroniecki CM, „*Powierz Panu swą drogę*”. *W łagrze Dżezkazgan Rudnik 1949-1956*, oprac. ks. R. Dzwonkowski SAC, Lublin 2011, s. 98-100.

<sup>9</sup> bł. ks. W. Bukowiński, *Historia nauczycielką życia*, Warszawa 2016, s. 51.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 69.

COFNIJ SIĘ